Rok VIII. Maj 1891. Nr. 11.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 mr. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo" Nr. 1 z lipca r. z. str. 3)

ROZPAMIĘTYWANIA
nad poświęconémi i świętémi bliznami św. Franciszka.

Pomieścimy, w téj części, pobożne rozpamiętywania nad chwalebnémi, poświęconémi i świętémi bliznami*), jakie nasz bło-

*) Blizny św. Franciszka powszechnie noszą nazwę stygmatów, którym to wyrażeniem posługiwał się święty Piotr, dla wyrażenia znaków i blizn po ciosach i ranach, jakie otrzymał dla chwały Mistrza. Termin ten został przyjęty ze zwyczaju starożytnych,

gosławiony Ojciec św. Franciszek otrzymał od Jezusa Chrystusa na świętéj górze Alwerni; były one w liczbie pięciu, odpowiadające pięciu ranom Naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Część tę podzielimy na pięć rozpamiętywań.

W piérwszém zastanowimy się: jakim sposobem św. Franciszek przybył do świętéj góry Alwerni.

W drugiém mówić będziemy o rodzaju życia, jakie prowadził na téj górze z towarzyszami i o rozmowach, jakie miał z niémi.

W trzeciém o zjawisku seraficzném i o wyryciu świętych stygmatów.

W czwartém zajmiemy się zejściem św. Franciszka z góry Alwerni, po którém trzymał święte stygmaty i o jego powrocie do Najśw. Maryi Panny Anielskiéj.

Nakoniec w piątém rozpamiętywaniu rzecz będzie o piérwszych zjawiskach i rozpamiętywaniach, jakie Bóg uczynił po śmierci

---

którzy piętnowali pewne znaki na ciele niewolników i żołniérzów świeżo zaciągniętych w szeregi wojskowe. Apostoł przywiązywał do tych blizn chwałę jako do oznak królewskich, mówi św. Chryzostom, bo go czyniły podobnym Jezusowi Chrystusowi i okazywały, że był nietylko sługą i żołniérzem, ale jeszcze, że należycie wypełnił swoje obowiązki. Vegat. ks. 1. roz. VIII. L. Stigmata. — C. de Fabricencibus. — Św. Chryzostom in Epist. ad Galat. rozdz. VI, w. 17.

św. Franciszka, świętym braciom i innym pobożnym osobom, dla potwiedzenia prawdy świętych stygmatów.

Pierwsze rozpamiętywanie o poświęconych i świętych stygmatach.

Św. Franciszek miał lat 43, kiedy w r. 1224 Bóg natchnął go, by opuścił dolinę Spoletańską i udał się do Romanii z bratem Leonem, swym towarzyszem. W téj podróży przechodzili około zamku Montefeltro, gdzie wydawano wówczas wielką ucztę. Młody hrabia miał być pasowany na rycerza. Dowiedziawszy się o téj uczcie i o licznêm zebraniu szlachty, święty rzekł do towarzysza: Chodźmy do zamku, będziemy tam pasowali, z pomocą Boga, rycerza duchowego. W liczbie biesiadników w Montefeltro znajdował się szlachcic bogaty i możny z Toskanii, nazwiskiem Orlando de Chiusi de Carsentino. Słyszał on cudowne rzeczy o świątobliwości i cudach św. Franciszka i dlatego powziął ku niemu taką cześć głęboką, że pragnął gorąco widzieć go, i słyszeć jego mowę. Przybywszy do pałacu, święty udał się na miejsce, gdzie zebrała się szlachta i tam, w zapale jaki go ożywił, wstąpił na niski mur, wypowiadając kazanie. Obrał sobie za przedmiot te

wyrazy: *Tanto è il bene ch'io aspetto, ch'ogni pena m'è diletto*, to jest: *Dobro, którego pragnę jest tak wielkie, że trud każdy jest mi przyjemny*. Wychodząc z tego tekstu, mówił z natchnienia Ducha św., a wyrazy jego były pełne pobożności i głębokości. Cytował nadewszystko przykłady apostołów, męczenników, wyznawców, dziewic i innych świętych, którzy czuli się szczęśliwemi, cierpiąc dla Jezusa Chrystusa katusze, umartwienia, udręczenia i pokusy. Słuchacze byli mocno wzruszeni: wszystkich oczy utkwione były w oblicze mówiącego, a każdy przyjmował jego wyrazy tak, jakby płynęły z ust anioła. Orlando nadewszystko, natchniony przez Boga, słuchając tego boskiego przemówienia, postanowił w téj chwili udać się do św. Franciszka, rozmówić się z nim w sprawie swej duszy i uporządkować sumienie. Rzeczywiście, po skończoném kazaniu, zbliżył się do świętego, a odprowadziwszy go na stronę, rzekł: Ojcze, chciałbym pomówić z tobą o zbawieniu méj duszy. Przyjmuję z radością tę propozycyją, odpowiedział św. Franciszek, lecz przedewszystkiem czyń honory przyjaciołom, których zaprosiłeś; po uczcie pogadamy ze sobą, wedle twego życzenia. Orlando zgodził się na to. Kiedy uczta skończyła się, powrócił do niego, aby upo-

rządkować sprawę swojéj duszy. Pod koniec rozmowy, Orlando rzekł do św. Franciszka: Posiadam górę zwaną Alwerniją*), która jest bardzo przydatną na rozmyślanie i jest odosobnioną a bardzo odpowiednią dla ludzi, pragnących oddać się życiu pokutniczemu i prowadzić je samotnie. Jeżeli ci się podoba, z całego serca, dla zbawienia mojéj duszy, ofiaruję ją tobie i twym towarzyszom. Święty przyjął z wielką radością tak szlachetną ofiarę, wielce dla niego odpowiednią; podziękował za to Panu Bogu w głębi serca, a do Orlanda rzekł: Kiedy powrócisz do Toskanii, przyślę tam kilku moich towarzyszów dla zbadania góry, a jeżeli okaże się odpowiednią do życia religijnego i pokutniczego, przyjmę szlachetnie proponowaną mi ofiarę. Po téj rozmowie św. Franciszek oddalił się z zamku, a ukończywszy podróż, powrócił do Najśw. Maryi

*) Góra Alwernija leży na skraju Toskanii, niedaleko Calmadoli i Val-Ombreda — stanowi część Apeninów i wznosi się ponad inne góry, od których jest oddzieloną. Duże rzeki płyną u jéj podnóża, Tyber i Arno. Z trzech stron piętrzą się skały tak proste i gładkie, że można je wziąć za mury; a po stronie, po której się wchodzi, niepodobna byłoby dojść aż do szczytu, gdyby nie rosnące tam buki, które kryją przepaści — dopiero na samym wierzchu roztacza się dolina, okrążona rosnącemi tam wysokiemi drzewami.

Panny Anielskiej. Orlando również powrócił po uroczystości do swego zamku w Chiusi, który się znajdował nieopodal Alwernii.

Powróciwszy do Najśw. Maryi Panny Anielskiej, święty Franciszek posłał dwóch braci do Chiusi. Orlando przyjął ich z szacunkiem i radością. Chcąc, żeby obejrzeli górę, dał im pięćdziesięciu zbrojnych, ludzi, dla obrony od dzikich zwierząt, które mogliby tam spotkać. W ten sposób eskortowani bracia, udali się do Alwernii, zbadali ją troskliwie i znaleźli malutką samotną płaszczyznę, bardzo odpowiednią do rozpamiętywań. To miejsce wybrali na mieszkanie dla Ojca swego i dla siebie samych; a bezzwłocznie też, przy pomocy ludzi im towarzyszących, zbudowali ubogą celkę z gałęzi drzew. Objęli zatem w imię Boga górę Alwernią w posiadanie i powrócili do św. Franciszka. Za przybyciem, opowiedzieli, że znaleźli w Alwernii miejsce bardzo odpowiednie do modlitwy i kontemplacyi; błogosławiony Ojciec nie posiadał się z radości, dziękował Bogu i rzekł do swych braci z twarzą rozpromienioną: Dzieci moje, oto zbliżamy się do Postu świętego Michała Archanioła; sądzę, że jest wolą Boga, abyśmy go przepędzili na górze Alwernii, którą nam ofiarował w swej łaskawości. Trzeba, abyśmy zasłużyli na tę pociechę, żeby módz

poświęcić się przez pokutę czci i chwale Zbawiciela, Jego Matki Najświętszéj Panny Maryi i świętych Aniołów. Wybrał tedy za towarzyszów brata Masseo di Marignani z Asyżu, człowieka uczonego i wielkiéj wymowy i brata Anioła Tankreda z Rieti, który żyjąc na świecie piastował godność rycerza i który otrzymał był świetne wychowanie, nakoniec brata Leona, którego poważał szczególniéj za wielką jego prostotę i czystość serca. Potém udał się na modlitwę razem z nimi i zaleciwszy pozostałym braciom, aby modlili się także za pomyślność ich podróży, wybrał się w drogę na górę Alwernii. Na wyjezdném przywołał do siebie brata Matteo i rzekł: Bracie, ty będziesz w drodze naszym gwardyjanem i naszym przełożonym; chcę, aby dopóki podróż ta będzie trwała i dopóki będziemy razem, żeby wszystkie nasze zwyczaje były zachowane: będziemy odprawiali nasze nabożeństwa, będziemy rozprawiać o Panu Bogu, zachowywać regułę milczenia i nie będziemy troszczyli się wcale, ani o pożywienie, ani o spoczynek. Wtedy tylko, gdy przyjdzie chwila właściwa do pomyślenia o mieszkaniu, kupimy nieco chleba i spoczniemy tam, gdzie nas Pan Bóg zaprowadzi. Na te słowa Ojca trzéj towarzysze pochylili głowy, zrobili na sobie znak

krzyża i udali się w dalszą drogę. Pierwszą noc przepędzili w pewnym konwencie swego zakonu, ale nazajutrz opóźniwszy się z powodu niepogody, znużeni, nie mogli dostać się ani do klasztoru, ani do zamku, ani do wsi i zmuszeni byli schronić się do starego, opuszczonego kościoła. Gdy bracia usnęli, święty Franciszek pozostał sam na modlitwie. W tém naraz ujrzał wielkie mnóstwo szatanów, którzy rzucili się ku niemu z hałasem i wrzaskiem przerażającym; wszyscy zaatakowali go w rozmaity sposób, to go popychając, to ciągnąc i obrzucając groźbami i wyrzutami. Ale wszystkie usiłowania złych duchów przeszkodzenia mu w modlitwie okazały się próżne. Tak chciał Pan Bóg, bo był z nim. Wytrzymawszy czas jakiś napady szatanów, zawołał donośnym głosem: Przeklęte duchy! nic nie zdołacie uczynić bez pozwolenia Boga; otóż powiadam wam jego imieniem: róbcie wszystko, co wam będzie pozwolone, a ja wszystko przyjmę spokojnym sercem, gdyż nie mam większego nieprzyjaciela nad moje ciało; zemścijcie się zatém na mnie, na tym okrutnym wrogu, a przez to oddacie mi jak największą usługę. Na te wyrazy, szatani rzucili się z wściekłością na św. Franciszka, pochwycili go, pociągnęli do kościoła, i obeszli się z nim jeszcze niegodniej niż

za pierwszym razem. Ale święty, mimo doznawanych tortur, poprzestał na wykrzyku: O mój Zbawicielu, Jezu Chryste, dziękuję Ci za zaszczyt i miłosierdzie, jakie mi wyświadczasz, o tak! wiem, że kara, który dotknąłeś swego sługę, dla ukarania go za grzechy, jest zakładem Twojej dobroci, ponieważ tym sposobem unika on kary w życiu przyszłem, przecierpiawszy na ziemi. Ukarz zatem za grzechy: niech przeciwności spadną na mnie, a ja gotów jestem przenieść je z radością, dla odpokutowania za moje występki. — Szatani, zwyciężeni tą stałością, cofnęli się. Wkrótce św. Franciszek z tą żarliwością, jaką przed chwilą okazał, wyszedł z kościoła i postanowił pomodlić się w lesie pobliskim i tam bijąc się w piersi i wylewając obficie łzy, usiłował przywołać do siebie drogiego Oblubieńca swej duszy. Nareszcie Go odnalazł w skrytości swego serca i wtedy mówił do Niego już to jako do Pana, już to odpowiadał Mu jak swemu sędziemu, już to przemawiał doń jak do ojca, wreszcie prowadził z nim rozmowę jak przyjaciel z przyjacielem.

Pod tę chwilę bracia, którzy się byli udali do lasu, dla odszukania swego Ojca, znaleźli go zalanego łzami i błagającego o boskie miłosierdzie dla grzeszników; słyszeli też jak wydawał żałosne skargi i biadał nad

męką Chrystusa, sądzili więc, że odnowiła się ona w jego oczach, tak jego boleść była żywa. Téj nocy jeszcze widzieli go podczas modlitwy, trzymającego ręce na krzyżu i dość długo zawieszonego, uniesionego nad ziemią i otoczonego obłokiem niezwykłéj świetności. Tak św. Franciszek spędził noc całą, nie spocząwszy ani na chwilę.

Nazajutrz z rana, widząc, że po takiém znużeniu będzie zbyt słabym do dalszéj podróży, towarzysze udali się do sąsiedniéj wioski i prosili ubogiego rolnika, zaklinając go na miłość Boga, aby pożyczył swego osła św. Franciszkowi, ich Ojcu. Na to imię: brat Franciszek, o którym słyszał mówiących, wieśniak rzekł do braci: Byliżbyście wy więc towarzyszami tego brata z Assyżu, o którym mówią tyle dobrego? Jesteśmy jego towarzyszami, odpowiedzieli bracia i dla niego właśnie przyszliśmy prosić cię o osła. Wnet rolnik pośpieszył po osła, sam go zaprowadził świętemu, któremu z wielką czcią dopomógł do wsiadania; następnie, gdy podróżnicy puścili się swoją drogą, towarzyszył im, idąc z tyłu za osłem. Gdy uszli już kawał drogi, rolnik rzekł do św. Franciszka: Bracie! powiedz mi prawdę, czy ty jesteś istotnie bratem Franciszkiem z Assyżu? Tak, odpowiedział święty. A więc, dodał wieśniak, staraj się być zawsze tak

dobrym, za jakiego uważają cię ludzie, aby nie byli zawiedzeni w swojéj ufności — oto rada, jaką ci daję. Daleki od pogardzenia tą radą i zamiast powiedzieć, jak to czynią obecnie pyszni choć w habitach: Cóż to za głupiec, ośmielający się dawać mi rady? Swięty Franciszek zeskoczył na ziemię, rzucił się do nóg wieśniakowi, ucałował jego stopy i podziękował za tę dobrą i użyteczną przestrogę. Wieśniak i bracia podnieśli go z wielką czcią, dopomogli do wsiadania na osła i poszli za nim daléj.

Kiedy bracia już wdreptali się do połowy góry po niezmiernie przykréj ścieżce i podczas strasznego upału, wieśniak, który im ciągle towarzyszył, uczuł tak silne pragnienie, że począł się skarzyć i czynić wyrzuty świętemu: Umiéram z pragnienia; tak, padnę tu ze znużenia, a nie mam czém orzeźwić się. Zdjęty litością św. Franciszek, zsiadł z osła, udał się na modlitwę i pozostał na klęczkach, z rękami wzniesionémi ku niebu, aż do chwili, kiedy poznał, że jego prośba wysłuchana. Wtedy rzekł do wieśniaka: Idź, biegnij do tego kamienia, znajdziesz tam źródło, które powstało obecnie z miłosierdzia Jezusa Chrystusa. Rolnik pobiegł natychmiast i znalazł rzeczywiście źródło, które, w skutek modlitw świętego, wypłynęło ze skały bardzo twardéj; napił

się tedy do syta i uczuł się wzmocnionym. Dowód oczywisty, że źródło to powstało cudownym sposobem, dzięki wszechmocy Bożéj, za wstawieniem się św. Franciszka, gdyż przedtém nie było nigdzie źródlanéj wody na tém miejscu, ani nawet w większéj stąd odległości i nie znaleziono jéj téż i późniéj. Swięty, jego towarzysze i wieśniak dziękowali Bogu za łaskę, jaką ich obdarzył, poczém poszli daléj w drogę.

Kiedy przybyli do podnóża skały saméj Alwernii, św. Franciszek chciał odpocząć chwilę pod wielkim dębem, znajdującym się na drodze, skąd mógł zachwycać się wspaniałym krajobrazem, rozścielającym się przed jego wzrokiem. Lecz oto w téjże saméj chwili z rozmaitych stron napłynęło mnóstwo ptastwa, które głosiły swą radość świerkaniem i trzepotaniem skrzydeł i lataniem około świętego; jedne usiadły mu na głowie, inne na ramionach a inne na rękach, na piersiach i na nogach. Towarzysze św. Franciszka i wieśniak przypatrywali się temu z zachwyceniem, a nawet sam święty, oczarowany tym dziwem, rzekł wesoło: Wierzę, moi najukochańsi bracia, że podoba się Panu Naszemu Jezusowi Chrystusowi zamieszkanie nasze na téj samotnéj górze, albowiem nasze małe siostry i nasi mali bracia ptacy okazują tyle rado-

ści z naszego przybycia. Bracia powstali i poczęli wdrapywać się na górę, aż wreszcie dotarli do miejsca, które już przedtém objęli byli na własność ich towarzysze zakonni.

Na tém się kończy piérwsze rozpamiętywanie.

Drugie rozpamiętywanie o poświęconych i świętych stygmatach.

Drugie rozpamiętywanie obejmuje opowiadanie o rozmowach św. Franciszka z towarzyszami, gdy przybyli na górę. Orlando doznał żywego zadowolenia, dowiedziawszy się, że święty i trzéj jego bracia przybyli dla osiedlenia się na Alwernii. Nazajutrz po ich przybyciu, poszedł ich sam odwiédzić, zabrawszy ze sobą zapasy rozmaitéj żywności. Zastał pobożnych pustelników na modlitwie, zbliżył się tedy i pozdrowił z dobrocią. Św. Franciszek powstał, przyjął z całą serdecznością Orlanda, oraz towarzyszących mu ludzi i rozmawiał z nimi czas jakiś. Święty dziękował Orlandowi za podarunek góry i za odwiédziny tak zaszczytne; potém prosił go o zbudowanie niewielkiéj izdebki u podnóża pięknego buku, w miejscu bardzo pożądaném, bardzo odpowiedniém do kazań, a oddalonym w przybliżeniu na rzut kamienia od miejsca, gdzie

znajdowali się bracia. Życzeniu bezzwłocznie stało się zadość. Kiedy wieczór się zbliżył i należało powracać, św. Franciszek wypowiedział kilka słów i pobłogosławił małą gromadkę. W chwili pożegnania Orland odprowadził na bok św. Franciszka i jego braci, mówiąc: Moi najdrożsi bracia, nie chcę abyście na dzikiej górze doznawali braku jakich potrzeb cielesnych, któreby wam przeszkadzały w oddawaniu się całkowicie rozmyślaniu, chcę i oświadczam to wam raz na zawsze, chcę, abyście przyszli i wybrali sobie u mnie to, co wam potrzebne; jeżeli tego nie uczynicie, sprawicie mi wielką przykrość. Poczém Orlando ze swémi ludźmi powrócił do zamku.

Wtedy św. Franciszek kazał usiąść towarzyszom i objaśniał ich co do rodzaju życia, jaki obowiązani prowadzić, oni i ci wszyscy, którzy chcą żyć w samotności. Zobowiązał ich do zachowywania świętego ubóstwa i rzekł: Nie opierajcie się zbytecznie na szczodrobliwéj ofierze pana Orlanda; strzeżmy się zgwałcić nasze powołanie zachowania ubóstwa. Bądźcie pewni, że jeżeli będziemy prawdziwie ubodzy, świat będzie miał dla nas współczucie; jeżeli zachowamy ubóstwo w najszérszém znaczeniu tego słowa, dadzą nam wszystko, co jest koniecznem do życia. Bóg, który nas powołał w świę-

tym zakonie dla zbawienia świata, uczynił z nami umowę i obowiązani jesteśmy dawać światu dobry przykład, a świat obowiązany dostarczać nam tego, czego potrzebujemy. Trwajmy więc stale w naszém ubóstwie, jest ono bowiem drogą do doskonalenia się i zakładem wiecznego bogactwa. Święty udzielił jeszcze swoim towarzyszom wielu innych rad i dodał kończąc: Temu tedy rodzajowi życia poświęcić się jesteśmy obowiązani; co do mnie, czuję, że zbliżam się do końca mego przeznaczenia i chcę odtąd pozostać w samotności, dla skupienia myśli w Bogu i opłakiwania grzéchów moich przed oblicznością Jego. Brat Leon, jeżeli zechce, przyniesie mi mały zapas chleba i wodę, ale nie pozwoli do izdebki wejść żadnemu świeckiemu, pod jakimkolwiekbądź pozorem; upoważniam was do odpowiadania w mojém imieniu wszystkim, którzy się będą o mnie pytali. Wypowiedziawszy te wyrazy, św. Franciszek pobłogosławił swoich towarzyszów i cofnął się do swéj celki u podnóża buku: a trzéj bracia od téj chwili postanowili stosować się do zaleceń, jakie im przepisał ich Ojciec.

W kilka dni później, święty, rozpatrując się w położeniu góry i badając z podziwieniem szérokie rysy i wielkie otwory olbrzymich otaczających ją skał, otrzymał obja-

wienie od Boga, że te rozpadliny uformowały się cudownie, w godzinie męki Jezusa Chrystusa, w chwili, jak to podaje Ewangielija, kiedy rozpadały się kamienie. Podobało się Panu Bogu, aby ten cud dokonał się w sposób szczególniéj uderzający na gorze Alwernii, gdyż tam miała się ponowić w duszy św. Franciszka, przez miłość i współboleść, a na ciele jego przez odbicie się świętych stygmatów, Męka Zbawiciela Naszego Jezusa Chrystusa. Po tém objawieniu święty zamknął się w swéj celce i tam skupił myśli w oczekiwaniu tajemnicy, mającéj się dopełnić. Odtąd modlitwa nieustanna, na któréj trwał, pozwoliła mu jeszcze więcéj doznawać słodyczy Boskiéj kontemplacyi; stąd często bardzo tak był zatopiony w Bogu, że jego towarzysze widzieli go cieleśnie uniesionego ponad ziemię i w zachwycie, który go przyprawiał o zapomnienie o własnéj istności. W téj tak wzniosłéj kontemplacyi, Bóg objawiał mu nie tylko przyszłość, ale jeszcze tajemnice myśli i usposobienia jego braci. Brat Leon, jego towarzysz, przekonał się o tém z własnego doświadczenia. Dręczony pokusami ducha, zapragnął mieć jakąś myśl pobożną, nakreśloną ręką świętego; przekonany, że skoro ją otrzyma, pokusa zniknie przynajmniéj w części. Od pewnego już czasu

żywił to pragnienie, zawsze atoli wstrzymywały go wstyd i szacunek. Ale Duch św. objawił świętemu Franciszkowi to, czego jego towarzysz nie śmiał mu powierzyć. Wnet go też przywołał, kazał mu przynieść co potrzeba do pisma i nakreśliwszy na chwałę Jezusa Chrystusa kilka wierszy, które podznaczył literą *Tau* *) oddał je bratu, mówiąc: Weź ten papier, najdroższy mój bracie i zachowaj go przez całe życie. Oby Bóg błogosławić cię raczył i oby bronił cię od pokus. Oby, jeżeli wola Jego będzie, abyś ich doznał, nie trapiły cię; im więcej będziesz kuszony, tem więcej będę cię uważał za prawdziwego przyjaciela i sługę Boga, tem więcej będziesz mi drogim; bo, zaprawdę powiadam ci, nikt nie może poszczycić się tytułem przyjaciela Bożego, kto przedtem nie doświadczył wielu męczarń i pokus. Brat Leon przyjął ze czcią i wiarą pismo świętego i wkrótce pokusa zniknęła zupełnie. Wtedy powrócił do swoich towarzyszów i opowiedział im, pełen radości, o łasce, doznanej od Boga. Odtąd przechowywał starannie zawsze to pismo, a bracia często

*) Święty Hieronim w komentarzu nad IX rozdziałem Ezechiela mówi, że, za jego czasów, posługiwano się jeszcze, w języku samarytańskim, literą *tau*, która jest ostatnią ze starożytnych liter hebrajskich i ma kształt krzyża.

posługiwali się niém dla czynienia wielu cudów. Od tego też dnia z całą prostotą i najczystszą intencyją, brat Leon zaczął bliżéj obserwować zachowanie się św. Franciszka, a jego dobra wiara pozwoliła mu często widzieć go w wielkiém zachwyceniu, uniesionego po nad ziemią często do wysokości trzech lub czterech sążni, niekiedy aż do wierzchołka buku, a nieraz widział go nawet tak wysoko w powietrzu i otoczonego takim blaskiem, że zaledwie mógł go dostrzedz. I cóż robił dobry brat, gdy święty wzniesiony był zaledwie na wysokość człowieka? Podsuwał się cicho pod niego, całował nogi, zléwał łzami i mówił: Mój Boże, miéj litość nademną, nędznym grzésznikiem i przez zasługi tego świętego człowieka, racz mię obdarzyć choćby jaką drobną cząstką swéj łaski.

Dnia pewnego, kiedy brat Leon zajdował się tuż przy nogach świętego Franciszka i gdy tenże wzniósł się do téj wysokości, że go już nié mógł dosięgnąć, ujrzał spływającą z nieba kartkę, zapisaną złotémi literami, spadającą na głowę świętego, a na karcie téj były te wyrazy: „Tutaj znajduje się łaska Boga“. Brat miał czas ją przeczytać i ujrzał następnie jak karta wzniosła się znów ku niebu.

Pod wpływem téj łaski Bożéj, napełniającéj go, św. Franciszek nie tylko wpadał w zachwyt boski przez kontemplacyją, ale często wzmacniany odwiédzinami duchów niebieskich. Dnia jednego, myśląc o śmierci i o tém, co będzie z jego zakonem, gdy go już nie stanie: Panie Boże, mówił, co stanie się po mojéj śmierci z twoją małą, ubogą rodziną? Tyś ją raczył przez swą dobroć, powierzyć opiece nędznego grzésznika; po nim, kto ją umocni? kto poprawi jéj błędy? kto wreszcie będzie modlił się za nią? W téj chwili zjawił się anioł, zesłany przez Boga i rzekł doń: Zapewniam cię, w imieniu Najwyższego, że powołanie do twego zakonu trwać będzie aż do dnia Sądu Ostatecznego. Że nie będzie nikogo, choćby to był największy grzésznik, którýby nie znalazł miłosierdzia wobec Boga, jeżeli do zakonu twego szczérze przywiązany; a nikt długo nie pożyje, ktoby go złośliwie prześladował. Nakoniec, wielcy grzésznicy, którzyby do niego weszli, a nie poprawiliby się, będą wkrótce wyrzuceni z jego łona. Nie smuć się tedy, jeżeli widzisz w twoim zakonie braci, niezachowujących reguły, jak należy; nie myśl, jakoby przez to zakon twój miał się osłabić, albowiem zawsze będzie w wielka liczba braci, zachowujących w całéj czystości życie ewangieliczne

i Regułę zakonną. Ci, po śmierci, przejdą wprost do życia wiecznego, nie przechodząc przez płomienie czyścowe. Będą tam inni, którzy równie zachowują życie ewangieliczne, ale z mniejszą doskonałością; tamci tedy, zanim dostaną się do Raju, muszą się w Czyścu oczyścić; ale tobie to Bóg powierza staranie uregulowania kresu ich pokuty. Nakoniec, o tych, którzy nie szanują reguł zakonu, nie troszcz się wcale, mówię ci to imieniem Boga, bo też i On wcale o nich nie troszczy się. Po tych słowach Anioł znikł, a św. Franciszek uczuł wzmocnienie i pociechę.

Za zbliżeniem się święta Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, święty szukał miejsca bardziéj samotnego i odosobnionego, w którém mógłby przepędzić czas postu, rozpoczynającego dzień téj uroczystości; przywołał więc brata Leona i rzekł do niego: Idź do oratoryjum naszych braci, bądź gotów i przyjdź, gdy cię zawołam. Brat Leon spełnił rozkaz. Święty Franciszek oddalił się na kilka kroków, a potém przywołał go donośnym głosem, a skoro brat się zjawił, dodał: Szukajmy miejsca bardziéj jeszcze samotnego, takiego, z którego nie moglibyście usłyszeć mego głosu, gdy was zawołam. Poczém, szukając daléj, znaleźli, w części południowéj góry, miejsce nad-

zwyczaj osamotnione i odpowiednie najzupełniéj pragnieniu Świętego, ale chcąc do niego się dostać, trzeba było przejść wielką i straszną jaskinię, utworzoną w olbrzymiéj skale.

Przeszkoda wcale nie wstrzymała świętego Franciszka. Przy pomocy swego towarzysza, po długich wysiłkach zdołał przerzucić kawał drzewa, coś nakształt mostu powietrznego i dostać się do wskazanego miejsca. Wtedy święty kazał przywołać innych braci, którym oświadczył życzenie przepędzenia w tém miejscu postu św. Michała. Prosił ich o zbudowanie ubogiéj celki i urządzenie jéj w ten sposób, aby krzyku jego nie słyszeli w swoim klasztorze. Gdy bracia spełnili jego życzenie, rzekł do nich: Wróćcie się teraz, i pozostawcie tutaj mnie samego, gdyż, przy Bożéj pomocy, mam zamiar przebyć tu cały czas postu, bez żadnéj przeszkody z zewnątrz. Niech żaden z was do mnie tu przyjść nie waży się, a głównie nie pozwalajcie świeckim, aby mi przeszkadzali. Tylko ty, bracie Leonie, przyjdziesz do mnie raz na dzień i przyniesiesz mi mały zapas chleba i wody; potém zaś w nocy, przyjdziesz powtórnie do mnie na Jutrznię. Wówczas zbliżycie się w milczeniu, a skoro nareszcie dostaniecie się aż do końca tego mostu, zawołajcie na mnie: *Domine, labia*

mea aperies; jeżeli otrzymacie odemnie odpowiedź, przyjdziecie aż do mojéj celi, dla odprawienia wspólnie Jutrzni; jeżeli nie, powrócicie do klasztoru. Święty Franciszek wymagał tego dlatego, że często wpadał w takie boskie zachwyty, iż nic nie słyszał i nie odczuwał żadnych cielesnych wrażeń. Pobłogosławił ich tedy i towarzysze oddalili się.

Nadszedł dzień Wniebowzięcia. Święty rozpoczął post; od téj chwili poddał się najsurowszéj wstrzemięźliwości, umartwiał srodze swe ciało, wzmacniając równocześnie ducha gorącémi modłami, biczowaniem się i czuwaniem. W ten sposób oddając się ćwiczeniom duchownym i mnożąc cnoty, przygotowywał duszę do przyjęcia boskich tajemnic i boskich jasności, a ciało swoje do odparcia ataków szatanów, z którémi niejednokrotnie walczył zacięcie. Otóż, między innémi, raz, w zapale, jaki go ożywiał, wyszedł z celi i począł się modlić tuż przy otworze skały, którym była straszna przepaść niezgłębiona. Nagle, pośród huku i straszliwego wrzasku, zjawił się szatan w postaci okropnéj, uderzył świętego, chcąc go zepchnąć do otchłani. Nie widząc sposobu uniknienia upadku i nie mogąc znieść widoku wstrętnego złego ducha, święty Franciszek szybko odwrócił się, przytulił się do

skały całém ciałem, a polecając się Bogu, począł szukać jakiéjś wypukłości, wystającéj w skale, do któréj mógłby się przyczepić i zatrzymać. Bóg nie pozwala nigdy, aby Jego słudzy byli kuszeni wówczas, gdy wyczerpali wszelkie siły; dlatego też w téjże chwili skała usunęła się cudownie pod naciskiem ciała świętego, tworząc zagłębienie, w które wtłoczył się święty. niby w miękki wosk i na którém pozostał odcisk kształtu jego twarzy i rąk *).

W ten sposób, z pomocą Bożą, zdołał on uniknąć zapalczywości szatana.

W kilka lat po śmierci św. Franciszka, duch piekielny ponowił swe pokusy w tém samém miejscu, na jednym z pobożnych braci, sądząc, że mu się powiedzie. Dnia jednego, gdy ten zakonnik rozkładał drzewo nad przepaścią, ażeby mógł przejść bez niebezpieczeństwa i uczcić pamięć świętego i cudu, przez niego dokonanego, szatan wybrał chwilę, kiedy ten niósł kawał drzewa na głowie i pchnął go wraz z ciężarem do otchłani. Ale Pan Bóg, który nie chciał, aby swego czasu święty wpadł do przepaści, ochronił także, przez zasługi jego i tego

*) Wadding wymienia autora, zmarłego w XV stuleciu, który twierdził, że widział w skale odbicie rąk świętego. Ad ann. 1224 n. 8.

zakonnika pobożnego od niebezpiecznego upadku. W chwili, kiedy spadał do otchłani, polecił się, pełen ufności i głośno wyznawszy św. Franciszkowi, który mu się wnet ukazał, wziął go i lekko posadził na dnie przepaści, tak, że nie doznał ani uderzenia, ani wstrząśnienia. Tymczasem, na jego wołanie, nadbiegli bracia; przekonani, że już nie żyje, rozszarpany o wystające złomy skały, z płaczem wzięli trumnę i zeszli z góry, dla odszukania szczątków jego ciała i pochowania ich. Lecz jakież było ich zdziwienie, gdy, przybywszy do podnóża góry, spotkali go niosącego ów kawał drzewa na głowie, z którym wpadł do przepaści i śpiewającego donośnym głosem: *Te Deum!* Nie dowierzali własnym oczom, ale wnet się wyjaśniło wszystko: brat im opowiedział jak św. Franciszek zachował go od upadku, i razem powrócili do klasztoru, śpiewając *Te Deum* i dziękując Panu Bogu za uratowanie cudowne, dla zasług świętego ich Ojca, jednego z braci zakonnych.

Święty Franciszek dalej odbywał swój post. Pośród nieustannych ataków szatana, często doświadczał Boskiej pociechy, gdyż zjawiał się Anioł, a niekiedy odwiedzały go ptaki. I tak, w czasie tego postu, sokół, który miał gniazdo tuż przy jego celi, pojawiał się każdej nocy przed Jutrznią, bu-

dził go swym krzykiem i uderzeniem skrzydeł i odlatywał dopiero wtedy, kiedy się święty obudził i powstał. Gdy święty czuł się znużonym i cierpiącym, Ptak, jak sługa wierny i dyskretny, pojawiał się i przyśpiewywał mu poźniej. Podobne budzenie niezmiernie podobało się św. Franciszkowi, gdyż oprócz tego, że jego troskliwość zabezpieczała go od rozleniwienia i pobudzała do modlitwy, od czasu do czasu, w ciągu dnia, sokół odwiedzał go z pewnem zaufaniem i poufałością.

Jednakże święty, czując się prawie wyczerpanym na siłach, z powodu długiej powściągliwości i walk z szatanem, uczuł potrzebę wzmocnienia się, zaopatrując swego ducha pokarmem duchowym. W tym celu począł rozpamiętywania nad chwałą nieograniczoną, i szczęśliwością wybranych do życia wiecznego i błagał Boga, aby mu pozwolił zakosztować coś z tych rozkoszy. Jeszcze się modlił, gdy nagle, otoczony blaskiem, pojawił się Anioł, trzymający w lewym ręku instrument muzyczny o siedmiu strunach, w prawej zaś niosący smyk i podczas kiedy święty wpatrywał się w niego z podziwem, poseł niebieski dotknął smykiem strun instrumentu, a melodyja tak słodka dała się słyszeć, że dusza św. Franciszka była jakby upojona czarem i pozostawał

w zachwycie, nie odczuwając cierpień cielesnych. Opowiadał też odtąd swym towarzyszom, że gdyby Anioł na nowo dotknął strun smykiem, dusza jego porwałaby więzy cielesne.

Ta jest treść drugiego rozpamiętywania.

(C. d. n.)

MODLITWA
do
Najświętszéj Panny Ostrobramskiéj.

Królowo nasza, Ostrobramska Pani,
Zebrani tutaj, składamy Ci w dani
Modlitwy, które dzisiaj lud chrześcijański
Zasyła wspólnie przed Twój tron niebiański.
I polskiéj niwy łzawych pieśni kwiatek
Łączymy z wieńcem Twych szczęśliwych
dziatek.
Który na każdym krańcu tego świata,
Wiara i miłość, na cześć Twoją splata.
Niech on przebłaga za serc naszych winy
I zjedna światu łaskę Twéj przyczyny,
Niechaj wyprosi duszom cnotę męstwa
I nieśmiertelnéj prawdy blask zwycięstwa.
Spojrzyj, o Pani! na łzy i westchnienia
Wysłuchaj prośby i serdeczne pienia,
Zbaw wszystkie kraje, narody i wieki
Najpotężniejszą tarczą Swéj opieki. Amen.

M. O. S.

Listy Unitów.

Część druga.

List XXII.

Orenburska gubernija, 2 lutego 1890.

List wygnańców z Królestwa Polskiego, siedleckiej gubernii, prześladowanych dla imienia Jezusa Chrystusa, świętej rzymsko-katolickiej wiary, wywiezionych w Orenburską guberniją między różne odszczepieńcy: Kirgizy i Tatary; jednak jako prawdziwi chrześcijanie katolicy, pozdrawiamy was wszystkich: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

List Waszej Wielebności otrzymaliśmy 25 lutego, z któregośmy mieli wielką radość i uciechę, że nas grzeszników Pan Bóg nie opuszcza i listem waszym cieszy, jako swoje dzieci, bo nie tylko list, tak dla nas pocieszający, ale jeszcze było w liście.., z któremi postąpiono, jak Wasza Wielebność

pisze. I wszyscy zanosimy gorące westchnienia do Pana Boga, niech będą dzięki i chwała od nas i od wszelkiego stworzenia wszechmocnéj Opatrzności Boga, za waszą jałmużnę, osoby nam drogie. Dziękujem Waszéj Wielebności za waszą troskliwą o nas pamięć, że takie macie staranie nad nami, jak ojciec i matka nad swémi dziatkami, my wam téj łaski wyświadczyć i odwdzięczyć nié możem, zapłać wam Ojcze wszechmogący Boże, oraz wszystkim gorliwym chrześcijanom katolikom dziękujem, za waszą jałmużnę, panom i paniom. Niech waszą szczodrobliwą ręką Pan Bóg raczy wynagrodzić w niezliczone razy, zdrowiem, szczęściem i we wszelkiéj pomyślności, w tém życiu i wieczności.

A co Wasza Wielebność piszą, jakeśmy zimę przezimowali, to jeszcze zima u nas wielka, śniegu dużo i mróz na 20 stopni. A w styczniu było do 50 stopni. A co Wasza Wielebność piszą, jakie mam uradowanie z domu, od swoich dzieci, to się tylko tém cieszę, że jeszcze rodzice nieboszczki żony żyją, bo pokąd oni będą żyli, to jeszcze nie doznają wielkiéj biédy moje miłe dzieci. Pisali mi, że chorowały po dwa tygodnie na ospę, co gdym przeczytał, musiałem gorzko zapłakać nad ich siéroctwem i na każde wspomnienie żal ogarnia, że

pozostają bez ojca, bez matki i bez wychowania. Proszę w listach rodziców, żeby uczyli pacierza i czytać, więc piszą mi, że się uczą, to się z tego cieszę. Daj Boże dobrą pamięć, zdrowie dzieciom i rodzicom, z czego mam wielką radość i pomoc w mojém utrapieniu.

W wielkiém upokorzeniu ośmielam się też prosić Waszéj Wielebności, wielkiéj łaski, ofiarować Ofiarę Mszy świętéj za umarłych drogich mi rodziców.... i wpisać w różaniec ojca i żonę, bo matka była wpisana — i proszę mię uwiadomić listem o mojém żądaniu.

Niektóre z naszych braci pozostają w obowiązku, t. j. na służbie, tak i naszych.... oddalili się od nas o wiorst 20, do obowiązku, od 30 stycznia 1889 roku. Ci zaś, którzy bliżéj od nas, wszyscy są bez obowiązku, a którzy na dalszéj przestrzeni od nas, tych adresu nie wiemy.

Donosimy teraz wiadomości, dotyczące religii prawosławnéj i popów tutejszych, o których nié mieliśmy żadnego wyobrażenia, a dopiéro jesteśmy naocznymi świadkami. Naród tutejszy do cerkwi mało chodzi, a na niedziele i święta mało uważają, tylko wtedy, gdy konieczna potrzeba wymaga, n. p. gdy się mają żenić. Wtedy młodzi muszą zanieść do popa kilka butelek wódki,

mięsa i kilka fur siana, a nadto musi młody po ślubie popowi służyć tydzień, choć za ślub po 10 i 20 rubli płacą. A naród tu biédny, więc na to musi poślednie (ostatnie) bydlę sprzedawać.

Do spowiedzi przystępuje razem 20 i więcéj dusz i każde powinno dawać niejaką sumę pieniędzy, a ktoby tego nie wypełnił, tego spowiadać nie będzie. Po skończonéj spowiedzi i komunii zaraz każe podchodzić i krzyż całować, który trzyma w ręku, to każde powinno kłaść pieniądze, a ktoby nie położył, to temu krzyża pocałować nie da. Popom tu żyć bardzo lekko, bo nabożeństwo odbeczy w niedzielę, a cały tydzień leży jak niedźwiédź w barłogu, albo zakłada konia i jak szmaciarz jeździ od chaty do chaty i bierze, co mu popadnie: zboże, mąkę, mięso, oléj, kury, gęsi, wełnę, przędziwo — jednèm słowem niczém nie hańbuje, co mu tylko w ręce popadnie. I to powtarza się w ciągu roku kilkanaście razy.

We wsi t. zw. Tobynsie twierdzą, że jest zjawiony obraz Bożéj Matery. Cóż oni robią? Oto zbiéra się dużo popów, biorą ten obraz i całą bandą noszą go od wsi do wsi i tak twierdzą, że kto niegodny, to do tego ikon (obraz) nie pójdzie, ale niegodnym tego rachują, kto mało pieniędzy daje. I tak na-

zbierawszy pieniędzy, często się zdarza, że zajdą do karczmy i tak się napiją, że jeden drugiego za długie włosy ciąga.

Również ciekawy wypadek zdarzył się d. 27 listopada w 1889 r. Pop.... był wezwany o dwadzieścia wiorst do drugiej wsi, gdzie był śmiertelnie chory, a gdy on tam zajechał, to ten już umarł, więc jego komunikant został się przy nim. On, nie zważając na nic, tak się upił, że na siłę, a jak przyjechał do domu, to nie poszedł do swego domu, tylko do nas i zaczął z nami rozmawiać, a ten komunikant w jakiemś naczyniu i rzemiennéj torbie położył na kuferku. Co widząc jego furman, wziął z kuferka i położył sobie za pazuchę. A pop zaczął nas namawiać, żebyśmy chodzili do cerkwi, toby nam codzień dawał po pierogu i dużo innych rzeczy opowiadał, bo był bardzo pijany. Gdym o tym interesie opowiedział pisarzowi; to on mi mówił: trzeba było wziąć torbę i schować, toby go ukarali.

Może się tu kto nam dziwić, że nie żałujemy majątków ani zdrowia, aby ujść od téj ich kazionnéj wiary, z którą oni nam się narzucają, jak żyd zepsutém mięsem?! Bo oprócz tego jeszczebym więcéj wypadków mógł opisać, które jednak opuszczam.

List XXIII.

Orenburska gubernia, 2 marca 1890.

List pozostających na wygnaniu w orenburskiej gubernii, ze wsi i parafii ...... familii ...... składającej się ze ...... dusz. Po wygnaniu nas z naszego rodnego kraju, żyjem we wsi ......, to choć w krótkości żywot nasz opiszę.

Oto w miesiącu listopadzie zebrali nas do kancelaryi i dawali nibyto karmowe. Tak nam odczytał: macie karmowe od pierwszego maja do pierwszego sierpnia, po pięć kopiejek, ale dajcie każdy od siebie podpiskę. Na to my nie przystali, bo była jakaś zdrada. Ale z kancelaryi my wychodzić nie chcieli, dlatego, że nam kwater nie dają. Powiedział nam starszyna: idźcie sobie, ale my mu powiedzieli, że nie pójdziem, bo nie mamy żadnego przytułku, a tu straszna zima. On się rozzłościł i nakazał, żeby wiejska władza nas wygnała. I tak policyja schodziła się dwa razy z kijami i nas wyganiali, ale sami nie mogli wziąć przewagi nad nami, aż za tzecim razem starszyna przybył z policyją ze wsi z kijami i wtenczas zaczęli nas mordować i wypędzać. Trudno było dać opór naprzeciw takiej sile: bo najprzód powyrzucali nasze odzienie, a potem wzięli się do nas. Więc my zaczęli

się prosić i płakać, bo myśleliśmy, że się nad nami ulitują, ale to nic nie pomogło, bo nie takie tutaj strony, żeby się kto ulitował. I tak w jednych koszulach nas wyrzucili na ulicę, na mróz i sami postawali nad nami, naśmiewając się i szydząc z nas. Sami nie wiedząc, gdzie się podziać, prosiliśmy starszyny, żeby nam dał gdzie przezimować, ale na to on nam odpowiedział, że mu naczalstwo pisze, żeby nam kwatery nie dawał; sami się starajcie. Nie było innéj rady, bo do gubernii dojść było trudno z powodu strasznéj zimy, więc znudzeni takiém utrapieniem, musieliśmy za ostatni grosz nająć kwaterę i tak żyjemy, choć bardzo wiele cierpim niewygód, bo kwatera bardzo mała i nieczysta i zimna, a rodzice nasi bardzo już są w podeszłym wieku, bo mają blisko po siedmdziesiąt lat.

Dopiéro gdy trochę zimno zelżało, umyśliliśmy odwiédzić naszych braci.... Jakaż to była niewypowiedziana radość, bo nas się zebrało ze cztérech familij i trafiliśmy na ten czas, co oni odebrali list od Waszéj Wielebności, z którego my się bardzo ucieszyli i na każdą duszę dostali ...... Za co składamy dzięki nieprzebranemu miłosierdziu Boskiemu i Waszéj Wielebności, jako téż wszystkim katolikom i czcicielom Serca Jezusowego. Niech wszystkich wyznawców

Kościoła rzymsko-katolickiego ma w swojéj opiece Niepokalanie Poczęta Najśw. Maryja Panna.

List XXIV.

Orenburska gubernija, 2 marca 1890.

List wygnańców z gubernii Siedleckiéj, powiatu.... parafii.... ze wsi.... pozostających teraz w Orenburskiéj gubernii, wsi....

Gdy nas przywieziono do wyżéj pisanéj wsi, dali nam miejsce w kancelaryi, ale w przeciągu niejakiego czasu kazali nam najmować kwaterę, aleśmy się na to nie zgodzili i do tego czasu pozostajemy na téj saméj kwaterze, dwie .familije

W roku 1888 nie dali nam spokoju, tylko nas męczyli, bo nam nie dali drzewa palić w piecu, żeby choć ugotować dla małych dziatek co do zjedzenia, to nie dali, tylko zaraz ogień zaleją. Tośmy cierpieli srogie udręczenie, bo nie było gdzie ugotować strawy, tak, że po trzy tygodnie gotowanego nic my nie jedli. Mrozy były na 50 stopni, to też w r. 1888 umarła moja bratanica z tego udręczenia. Co do pochowania niebożczycy, nikt nam nie przeszkadzał i my sami ją pochowali, jak tylko mogli, a prawosławne popy nie przystąpiły

do nas, bo nié miały prawa. Miłosierdzie boskie broniło nas, że nam w niczém nie szkodziły moskiewskie sidła... i my sami z wielkim żalem oblewaliśmy łzami nasz smutek i nasze biédne życie.

Ale spokoju nieprzyjaciel nam nie daje i koniecznie z kancelaryi nam się kazali wynosić, aż 20 czerwca 1890 r. ustawili sikawkę w okno o godzinie dziesiątéj w nocy i zlali nas wodą tak, że mało nasze dziatki nie pomarły ze strachu, bo nie było suchéj nitki na nas. O mój Boże, co za srogość nieprzyjacielska tak męczyć nieszczęśliwych wygnańców! Piérwszego września 1889 r. przyszli do nas uriadnik i wójt z wielu ludźmi i wyrzucili nas na środek ulicy i nie dali nam izby, *więc my się marnowali pod gołém niebem*, a *że były wiatry i deszcze* to dzieci i stare kobiéty ledwie nie pomarły, bo w tym miesiącu bywa w tych stronach już chłodno. Poszliśmy tedy do gubernii, ale że starzy i dzieci mało nam w drodze nie pomarzły, więc zostawiliśmy ich w drodze, a my mężczyźni poszliśmy do gubernatora w Orenburgu. Zaszliśmy do niego i mówimy, żeby nas tak nie dręczyli. Co chcesz, to z nami rób, ale my domów najmować tutaj w waszych stronach nie będziemy; puszczaj nas do naszéj własnéj ziemi, bo my tu nie przyszli

po ochocie. A gubernator nam odpowiedział: idźcie do téj wsi, gdzieście byli, a ja rozporządzę, żeby wam dali kwaterę. Więc my wrócili do swojéj czeladki, którąśmy zostawili po drodze, i wróciliśmy do wsi, a gubernator przysłał rozkaz, żeby nam dali kwaterę we włości. Mamy więc kwaterę, ale nié ma żadnéj wygody, tylko tyle, że nie jesteśmy na dworze, bo ciepła nié ma i cierpim ciężkie mrozy, tak, że woda nam marznie, a dzieci mało nie pomarzną, a nasz ojciec, który był lat 19 wygnany w Chersońskiéj gubernii, a jak nas z domu wywieźli, to i jego tutaj przywieźli, ma już lat 70 i od zimna już nié ma zdrowia.

Za przysłane.... Waszéj Wielebności serdecznie dziękujem, bo i nasza familija dostała. Ja przybył do.... na ten sam dzień, w którym oni otrzymali list, a także przybyły dwie inne rodziny, to nas było cztéry familije przy odebraniu tego listu. Tośmy się bardzo uradowali i dziękujem Panu Bogu, że nas nie opuszcza i dodaje pomocy przez pobożnych chrześcijan katolików, którzy o nas nie zapominają. Dziękujem Waszéj Wielebności za troskliwą pamięć, oraz wszystkim gorliwym chrześcijanom katolikom, panom i paniom dziękujem, za waszą jałmużnę: niech Wam Pan Bóg wynagrodzi

w szczęściu i zdrowiu i wszelkiej pomyślności.

Jeszcze muszę nadmienić, żem otrzymał list od żony z Królestwa Polskiego, to piszą mi, że bardzo mordują ludzi i przymuszają, żeby świętowali ruskie święta, a po drugie tych, którzy śluby brali w Krakowie, to ich rozganiają i do aresztu zabierają i pieniężną karę nakładają, po 20 rubli i więcej. I o małe dzieci też męczą, żeby chrzest przyjmowały u popów i karzą po kilka rubli. To niech Bóg broni, co ten nieprzyjaciel wyrabia i mówi, że będzie wywoził na Afońską górę. (?)

Tak mi pisze żona, bo my jesteśmy rozłączeni, jak para ptaków z gniazda jednego, bo mnie wzięli, a żona i synaczek, to pozostają w siedleckiej gubernii. Niektóry mąż chciał sobie zatrzymać choć jedno dziecko, to nie dali, tylko wyrwali z rąk i zabrali z matką na wygnanie, a ojca zostawili bez żony i bez dziatek.

O jakież to było żałosne nasze rozłączenie i płacz rzewny, rozstawać się ze swojemi żonami i dziatkami! Tośmy byli jak pomarli z tego smutku i żalu! O, Matko Boska Częstochowska! wejrzyj na nas nieszczęsnych wygnańców, cośmy oddaleni w tak dalekie strony, mąż od żony i od dzieci, a żona od męża z malutkiemi dziat-

kami. Bo tym kobietom, które tu są bez mężów z maleńkiemi dziećmi, to jest wielka bieda w cudzéj stronie, bo takie dzieci były, co miały po pół roku. Więc srogie prześladowanie cierpiały, bo nie miał nieprzyjaciel litości ani nad starymi, tylko męczył srogo i męczy bez litości, do téj pory, a nie folguje. I na tych słowach kończę mój list. Upadam do nóg Waszéj Wielebności i panom i paniom i proszę wybaczyć, że niewyraźnie piszę, bo jesteśmy ludzie prości, nieuczeni, tylko samouki.

List XXV.

Orenburska gubernija, 2 marca 1890.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. W roku 1875 byłem zesłany za religiją do Chersońskłéj gubernii, a w roku 1888 zabrano moję czeladkę i wywieziono w Orenburską gubernija, a mnie przywieziono na dwa tygodnie późniéj do téjże wsi... i jest nas tu razem....

Naprzód dał nam starosta kwaterę, ale po dwu tygodniach wygnał nas gospodarz z téj kwatery. I zeszła się sielska gromada, najęli nam kwaterę do Wielkiéjnocy. Kwatera ta była bardzo niewygodna, bo przez całą zimę stały w chałupie świnie, cielęta

i owce, od czego niemałośmy ucierpieli i zaduchy i chłodu, bo mrozy były do 50 stopni, a okna tak zamrożone, że nie znać kiedy dzień, a kiedy noc. I tak przeżyliśmy zimę, a po Wielkanocy powyrzucał gospodarz nasze rzeczy i nas wygnał. My, zabrawszy swoje rzeczy na ramiona, poszliśmy do kancelaryi kilkanaście wiorst i powiedzieliśmy staroście, żeby nam dał kwaterę, a on kazał iść do stanowego. Najęliśmy więc furmankę pod rzeczy i poszliśmy jeszcze wiorst kilkadziesiąt do stanowego. Gdyśmy tam przybyli, pokładaliśmy swoje rzeczy na ulicy pod domem i siedzieli całą dobę. Stanowy spytał: czegoś tu przyszedł, czemu nie żyjecie tam, gdzie was postawiono? My odpowiedzieli, że nas wyrzucili z domu. Na to on odpowiedział: ja ciebie odprawię do zamku! Ale moja czeladź zawołała: odprawiajcie nas wszystkich, a nie jednego. Na czwarty dzień odprawił nas wszystkich z powrotem do téj samej wsi i na tę samą kwaterę, gdzieśmy byli poprzednio. Ale w przeciągu trzech tygodni gospodarz powtórnie nas wyrzucił i tak żyliśmy trzy miesiące na ogrodzie, aż drugi gospodarz, widząc nasze nędzne życie, ulitował się nad nami i przyjął nas do siebie na kwaterę.

W miesiącu listopadzie r. 1889 zabrali nas i zawieźli do kancelaryi razem z .....

po karmowe pieniądze i tak samo z nami. jak z nimi postąpili. Z kancelaryi znów nas odwieźli do tego samego gospodarza i dwa tygodnie siedzieliśmy u niego spokojnie, ale potém zaczął nas wyganiać. Więc dla tak strasznéj zimy musieliśmy za ostatni grosz nająć sobie kwaterę do Wielkanocy. Dnia 28 lutego przybyliśmy do swoich braci... gdzie mieliśmy wielką radość, raz, że nas tu się zeszło razem cztéry familije, cośmy się dawno nie widzieli, a po drugie: oni otrzymali od Waszéj Wielebności list tak dla nas pocieszający, że o nas Pan Bóg nie zapomina i przez pobożnych chrześcijan katolików raczył zesłać nam pomoc w naszém nędznem życiu, co z Waszego listu i nam udzielono. Za co serdecznie dziękujemy Opatrzności Boskiéj i Waszéj Wielebności, oraz wszystkim gorliwym chrześcijanom katolikom, panom i paniom i życzym Wam od Boga szczęścia i zdrowia za ofiarę Waszą na wieczne czasy.

List XXVI.

Orenburska gubernija, 10 marca 1890.

Ja niżéj wymieniony opisuję całą moję pielgrzymkę. Kiedy Popiel, rządzący dyjecezyją chełmską, zjednał się ze schizmą i

zaprzedał całą dyecezyją, wtedy oddał nas w moc nieprzyjaciół. Z duchowieństwa ci, którzy nie chcieli spełnić ich woli, zostali powypędzani w dalekie kraje i tam wielu śmierć męczeńską przyjęło, a ci, którzy zostali, poczęli opowiadać fałszywe nauki i przymuszali naród, żeby się kłaniał ich bogom. Ludzie nie chcieli chodzić do ich bałwochwalstwa i słuchać ich schyzmatyckich nauk, więc wtenczas policyja zaczęła lud napędzać do ich bóżnic, które porobili z naszych Domów Bożych, w których wyłamali ołtarze, organy, krzyże i t. d. I tak.. popy zostawali bezludni. Wtenczas posłali wojsko po wsiach i zaczęli rabować. Zabierali zboże, mięso i co tylko znaleźli w gospodarstwie, to zabierali: bydło, owce i konie, a nawet łamali bydłu nogi, żeby lud pożałował swojej chudoby i zjednał się z ich wiarą. Zganiali ludzi na gromadę wśród ostréj zimy i obstąpiwszy wojskiem do koła i przymuszali stać z gołémi głowami na ostrym wietrze, przyniewalali gołémi rękoma brać śnieg z ulicy i wyrzucać za płoty, a gdy tém swego nie dokazali, poczęli bić naród.

Położą człowieka, postawią czterech kozaków z batogami i bili po 400 i 500 batogów. A nietylko bili mężczyzn, ale i młode dziewczęta, takie, co miały po lat 14.

Wydzierali małe dziatki od piersi matek i nieśli do chrztu do cerkwi. Zdzierali różańce i koronki, zabraniali śpiewać nabożne pieśni i modlić się w polskim języku. Wtedy lud opuścił swoje domy, chował się po lasach i po pustyniach. Nakoniec zabrali wielu ludzi do więzienia i tam nas męczyli po całym roku. Naostatek wysłali nas w dalekie srony. Rozłączyli nas z żonami i dziatkami naszemi, oddali nas pod nadzór policyi. Rozpędzili po jednemu o 20 wiorst i więcej, a nawet nie dali nam chodzić jeden do drugiego. Kuli nas po czterech do kupy w kajdany i gonili od miasta do miasta w Chersońskiej gubernii. Ale i tutaj wydawali zakazy, żebyśmy się nie modlili. Odbierali nam książki, różańce, koronki i szkaplerze. A jeśli kto dobrowolnie nie dał, to kazali go rozciągnąć i sami z nas zdzierali. Brali powrozami za szyję i ciągnęli do swojej cerkwi, ale i z tego żadnej pośpieszności (powodzenia) nie mieli.

Tak nas męczyli przez siedmnaście lat, a w r. 1887 postąpił sobie rząd jeszcze srożej z nami, bo zabrał nasze żony i dzieci na wygnanie. Wśród ciemnej nocy obstąpili dokoła domy wojskiem i policyją, tak, że nie dali nikomu przystąpić, nawet na pożegnanie ani z rodziny, ani z sąsiadów i znajomych. Dzieci wystraszone i kobiety

przerażone wylewały krwawe łzy, zabierając się na wygnanie i rozstając się ze swoją rodziną. A nasze majątki ruchome i nieruchome oddali w rozporządzenie tym, którzy przyjęli schyzmatycką wiarę.

Potém nas zawieźli do więzienia w mieście Biała i tam nas wepchnęli do czarnych numerów, między największych zbrodniarzów i złodziejów, którzy się nad nami pastwili całą noc, bo tak mieli przykazane. Ale to się wnet odmieniło, bo kiedy się rozpytali, za co my wtrąceni do więzienia, a dowiedzieli się, że za wiarę, wtedy się upamiętali. Kiedy nas z więzienia w Biały wyprowadzali na kolej żelazną, to nas obstąpili wojskiem i policyją, ustawili nas po cztérech w rzędy i przykazali tak iść porządkiem, jak nas ustawili. Gdy przyszedł naczelnik, wtedy, na jego komendę,| wojsko obnażyło szable i bagnety i ruszyli w drogę. Kobiéty i małe dziatki upadały po drodze ze strachu, to kazali bić tego, kto upadnie, kolbami.

Wepchnęli nas do czarnych wagonów z żelaznémi kratami i zawieźli nas do Smoleńska, a tu znowu nas wtrącili do więzienia. między zbrodniarzów i kajdaniarzów. O! jakie tam było pastwienie nad nami, to nie mogę tego opisać, bo lud ten bezbożny znęcał się nad nami. Kiedy my się modlili

Bogu, to oni dokazywali różne nieprzyzwoite przestępstwa.

Następnie przywieźli nas do Moskwy, a tam to myśleliśmy, że już samo piekło, bo złodziejów, rozbójników takich, co nie znają wcale Pana Boga, było tam tysiącami, a jedne ślozy (łzy) tylko stawały nam za pokarm. Tak przebywaliśmy różne więzienia: w Biale, Brześciu Litewskim, Smoleńsku, Kijowie, Nikołajewie, Charkowie, Orełu, Tule, Moskwie, Riazańsku, Penzie, Samarze, aż do Orenburga. Tutaj gdyśmy wreszcie przybyli, to zaczęli nas namawiać, żebyśmy przyjęli ziemię i żebyśmy gospodarzyli na niej, a my odpowiedzieli, że nam nie idzie o ziemię, tylko o wiarę. Prosiliśmy, żeby nam przysłali księdza, żebyśmy się wyspowiadali; więc naczelnik więzienia powiedział, żebyśmy o to piśmienną prośbę podali. Ale na drugi dzień zawołał nas do kancelaryi i mówił, że ksiądz kapelan, który się znachodzi w Orenburgu, mówi, że wy nie katoliki — i tak nas odprawił [1]).

Tak nas odprawili w tę okolicę, gdzie ta ziemia była dla nas przeznaczona i 20 do-

[1]) Duchowny, o którym mowa, jest, ze wszech miar czcigodny kapelan wojskowy, który jawnie pomocy duchownej wygnańcom udzielić nie mógł, bo, wedle istniejących przepisów, spotkałaby go za to kara.

mów pobudowane. Szliśmy 1.200 wiorst piechotą, a noclegi mieliśmy po więzieniach t. j. w etapnych domach, po wsiach. Więc byliśmy w podróży 46 dni, a szliśmy przez miasta: Sterlitamak, Wierchny Uralsk, Troick, aż do Czelabińska. Przechodziliśmy góry Uralskie w poprzek. Góry olbrzymiej wysokości i skały ogromne i lasy tak, że szczyty zdawały się we mgle ginąć, a szliśmy po 12 wiorst w górę. Przechodziliśmy różne narody: Tatary, Kirgizy, Czuwasy, Mordwiny i Czołduny. Naród taki, że ni Boga, ni wiary nie ma, a nawet nie da człekowi wody się napić ze swego statka.

Gdyśmy już przyszli do tej ziemi, a nie chcieli iść do tych domów, to nas bili i przywiązywali do wozów i pozrzucali nas przed temi domami, aleśmy pouciekali w pole; postawiliśmy sobie szatry z płótna i tak żylismy pod gołem niebem, ale nieprzyjaciel kazał nam je popalić policyi i tak całe lato pod gołem niebem spędziliśmy. Pokarmy nasze były: grzyby, jagody i różne korzonki.

Na zimę porozsyłali nas po wioskach i dawali nam po 16 groszy na dzień, a dzieciom po 8 groszy i dali kwatery, ale na wiosnę odmówili nam tego i powiedzieli: jak chcecie, tak sobie żyjcie. Tak więc żyjemy pomiędzy narodem bezbożnym, co ani

święta, ani niedzieli nie mają, chociaż się liczą do prawosławnych, bo to naród dziki. Ale żeby nasi księża do nich przyszli, toby mogli być ludźmi, ale ich... popy pijaki wprowadzają w błąd.

Myśmy podawali niemało próśb i dopiero nam odczytali, żeśmy oddani pod nadzór policyjny na dwa lata, z 20 maja 1889 r. I dali nam za trzy miesiące po 10 groszy na dzień, a małym dzieciom nic nie dali, bo liczą ich całkiem swobodnemi. I tak żyjemy w nędzy, nie mając dobrego nic, ni odzieży, ni obuwia, a tu okropne mrozy, po 45 i 47 gradusów tak, że i ptaki w powietrzu marzną. Zimy jest tu 8 miesięcy, bo my na wschód słońca żyjemy od swoich domów.

Tak kończę ten list i proszę Wielebnego Ojca, Opiekuna naszego, zostawić go na pamiątkę, a może Bóg da, że my się będziemy widzieć. A co niedokładnie, to proszę przebaczyć, bo nie jestem bardzo uczony. List Wielebnego Ojca... odebrał, co było w nim... ale go na poczcie w..., odkryli (otworzyli) i skonfiskowali go, ale później przez parę tygodni, zawiadomili... żeby przyjechał i odebrał i oddali mu te pieniądze. Powiedzieli mu, że odprawiali protokół o te pieniądze okręgowemu naczelnikowi, ale im odpisał, że Austro-Węgry zakluczyły dogo-

wor [2]) z Rosyją, że jakieby to nie były zakaźne [3]) korespondyje i posyłki i coby tam nie było i komuby to nie było, oddawać. Więc my korzystamy z tego. Za co każdodziennie modlim się za podawców i stokrotnie dziękujemy.

(C. d. n.)

---

[2]) Zawarły układ.
[3]) Rekomendowane.

Kroniczka.

Polska. (Manifestacyja moskalofilska). Znane z aspiracyj moskalofilskich towarzystwo ruskiej młodzieży uniwersyteckiej, „Akademickij Kružok“ obchodziło niedawno temu we Lwowie 20-letni jubileusz swego obfitego w owoce istnienia.

Towarzystwo to wcale się nie kryje ze swojemi tendencyjami, a ludzie, biorący udział w życiu politycznem, albo znający tylko nieco różnice polityczne między Rusinami w Galicyi, wiedzą dobrze, co wart „Akadymickij Kružok“, kto do niego należy, w jakim kierunku i dla kogo członkowie tego Towarzystwa pracują.

Powszechnie bowiem znaną jest rzeczą, że Towarzystwo to jest od dawna rozsadnikiem moskalofilstwa wśród młodzieży, a rozwija się pod płaszczykiem „Narodnego Domu“, tej instytucyi, która miała czuwać i starać się o rozwój ruskiej narodowości. Do czego „Akademickij Kružok“ dąży i pod jakim zostaje wpływem, dość powiedzieć, że w jubileuszowym obchodzie jego brali udział tacy ludzie, jak: Dobrjański i Markow, — dość będzie przytoczyć kilka słów z mowy, jaką wygłosił delegat czasopisma „*Bukowina*“, który, między innemi, tak powiedział. najczystszym językiem moskiewskim:

Idźmy, bracia, naprzód do wytkniętego wspólnego celu! Walcz „Kółko“ za wielki russki naród..., on jak kolos opiera się na silnych podstawach, któremi są: jedna wiary i jedna mowa...

Z tych słów aż nadto widać tendencyją Towarzystwa, które w ostatnich szczególnie czasach pod kierunkiem ludzi, którzy czy to wprost z Petersburga i Moskwy, czy przez Wiedeń dostają instrukcyje, szerzy energicznie w praktyce hasło: jedna wiara (rozumie się rosyjska) i jeden naród (rosyjski).

Telegramy gratulacyjne otrzymało Towarzystwo aż z Nowogrodu Siewierskiego, Moskwy, Petersburga i innych miejscowości, od Płoszczańskich i jemu podobnych.

Co więcej! Na jubileusz ten posyła aż 115 (stu piętnastu!) alumnów grecko-katolickiego seminaryjum duchownego we Lwowie takie pismo:

Drodzy bracia! Niedaleko od was ciałem, blisko was duchem, myślą łączymy się z wami i wspólnie cieszymy niniejszym obchodem jubileuszowym.... „Akademickij Kružok" zawsze był i jest ogniskiem i głównym punktem zbornym młodych ludzi russkich, młodej russkiej myśli, stał zawsze na straży naszych narodowych aspiracyj i idej, odziedziczonych przez nas po naszych ojcach i praojcach... Życząc z duszy dalszego jak najświetniejszego rozwoju i skutecznej działalności dla russkiej sprawy, pod hasłem idei powszechno-słowiańskiej, modlić się będziemy codzień do Wszechmocnego, ażeby „Akademickij Kružok" nigdy nie zszedł z pewnej drogi, zawsze był wiernym synem świętej Matuszki-Rusi(!) i wielkiego russkiego narodu (!). Z Bogiem naprzód za nasze idee, a zwycięstwo z nami!

W taki sposób serdeczny biorą udział w uroczystości alumni ruskiego seminaryjum, zostającego pod zwierzchniczą władzą tego samego Metropolity, który przed kilku miesiącami, uroczyście, wobec zebranych posłów, oświadczył, że ani on, ani naród ruski w Galicyi nic nie ma wspólnego z wrogiem słowiańszczyzny, z Rosyją!

Stu piętnastu alumnów ruskich nazywa ognisko moskalofilstwa, „*wiernym synem* świętej Matuszki-Rusi i wielkiego russkiego narodu.“ Słowo „matuszka“ jest tutaj charakterystyczne, i miało posłużyć grecko-katolickim alumnom do zaznaczenia swoich dążności, bo słowa tego, jak daleko i széroko żyją Rusini, mieszkający pod zaborem moskiewskim, używają tylko słowa „batiuszka“ z rosyjskiego, na oznaczenie księdza, ale słowa „matuszka“ nigdzie, prócz Rosyjan, się nie słyszy.

Bardzo to smutny objaw! Moskalofilskie tendencyje od dawna szérzą się szczególnie w seminaryjum duchownem ruskiem. Nie można się zatem dziwić, że większa część duchowieństwa ruskiego jest przeciwną narodowcom ruskim i oświadczeniu Metropolity; księża ci bogaty zasiew wynieśli już ze seminaryjum.

I niestety! dotychczas nic nie zrobiono, ażeby agitacyje moskalofilskie i wszystko, co z nich wypływa, wykorzenić z ruskiego seminaryjum.

---

2) O smutnem położeniu naszych „obieżysasów“ czyli robotników wychodzących za chlebem do Saksonii, pisze pewien kapłan do „*Schlesische Volkszeitung*“: W Tangermünde (pod Stendalem nad Elbą, w pobliżu Schönhausen, w prowincyi saskiej) dałem ostatniej niedzieli i poniedziałku 148 Polakom Komuniją św. Trzy starożytne, teraz protestanckie kościoły, są pamiątkami po niegdyś wielce kwitnącem życiu katolickiem. Przy budce suflera na scenie teatralnej w jednym z tutejszych lokalów urządziłem ołtarz (ławkę z łojówkami), naprzeciw bufetu z szklankami i flaszkami. Polskiemu kazaniu towarzyszyły głośne łkania. Pewne dziewczę 17-letnie z Królestwa Polskiego, nieumiejące czytać, „przysposobił“ szwagier jej bez żadnego środka naukowego do

pierwszych Sakramentów św. Pouczywszy ją w najpotrzebniejszych prawdach wiary, poprowadziłem ją do pierwszéj Komunii św. Nie byłbym nigdy uwierzył, iż znane dotychczas opisy życia i pobytu Polaków w dyjasporze znacznie się jeszcze różnią od smutnéj rzeczywistości. Mała tylko liczba mieszkających tu i ówdzie w miejscowościach protestanckich Polaków ma sposobność słuchania Mszy św. raz na miesiąc. Obok dalekiéj odległości odgrywa tu znaczną rolę praca niedzielna. Niezliczoną liczbę tych „obieżysasów“ traci tu wiara nasza św., jeszcze większa ilość gubi duszę przez wyuzdane życie w „koszarach robotniczych“.

Rosyja. Z Odesy piszą do „*Przeglądu*“: Gubernator tutejszy otrzymał témi dniami okólnik z ministerstwa spraw wewnętrznych, polecający mu przeprowadzić bezzwłocznie jak najściślejszy spis wszystkich żydów, przebywających w obrębie jego władzy. Miałem sposobność czytać ten okólnik. Jestto dokument zajmujący, a piętno wstydu wyciskać powinien na twarzy każdego żyda. Występuje bowiem ten okólnik przeciw żydom nie dlatego, że nie są oni chrześcijanami, lub że nie są rasy słowiańskiéj, lub że okazują wrogie usposobienie dla państwa, tronu i dynastyi (co zawsze Polakom wszystkie okólniki rosyjskie zarzucają), tylko dlatego, że dowiedzioną jest rzeczą, że żydzi wszędzie i we wszystkich państwach są żywiołem rozkładowym, wpływającym demoralizująco i niemoralnie i żyjącym z téj niemoralności.

Okólnik konstatuje tedy, że w piérwszym rzędzie trudnią się wszędzie żydzi lichwą, następnie stręczeniem do nierządu, dalej przemytnictwem i pokątnym handlem, przyczém obchodzą ustawę o „banderolach“, wreszcie ukrywaniem rzeczy kradzionych.

kradzieżami i fałszowaniem rozmaitych artykułów handlowych. Zaledwie mały procent żydów zajmuje się czemś takiem, co nie jest złem i demoralizująco na ogół nie wpływa, jak n. p. adwokaturą, utrzymywaniem zajazdów i hoteli, felczerstwem i medycyną, furmanką i t. d. Ale badania wykazują, że i ci żydzi pośrednio podsycają demoralizacyją, bo ułatwiają innym żydom zbrodniczą ich działalność przez udzielanie pomocy, lub dostarczanie informacyj, albo, w najlepszym razie, przez zasłanianie zbrodniarzów pod wpływem religijnej sympatyi.

Z tych tedy powodów nakazuje okólnik. po przeprowadzeniu spisu, wydalić wszystkich żydów do miejsca ich przynależności; tych zaś, których wydalić nie można, bo przynależą do danej gminy, wziąć pod ścisłą kontrolę i badać, czem się trudnią i z czego żyją, a następnie przedłożyć ministerstwu wykaz ich zatrudnienia. Okólnik ostrzega jednak przed znanem oszustwem żydowskiem, mianowicie przed wszystkiemi pozornemi rzemiosłami i handlami, — nieraz bowiem żyd jest zapisany w księgach jako blacharz i kuśnierz, a on tymczasem uprawia lichwę lub do nierządu nakłania. To też okólnik zapowiada wydanie niebawem osobnej ustawy, karającej ostro wszelkie pozorne rzemiosła i handle.

Wreszcie dotyka on jeszcze jednej kwestyi, świadczącej, że rząd chce wszechstronnie wziąć się do żydów. Oto czytamy w okólniku:

Poleca się Jaśnie Wielmożnemu Panu zwócić także uwagę na nadużycia żydów w zakresie ich stosunków rodzinnych. Rzeczą bowiem jest wiadomą, że żydzi, pod pokrywką rozwodów, popełniają mnóstwo zbrodni. Aby im zapobiedz, orzeka ustawa, że ważne są tylko te rozwody, które wyda rabin mianowany przez rząd. Tymczasem żydzi potworzyli sobie t. zw. „cadyków“ czyli rabinów cudotwórców i od nich biorą rozwody. A skutek tego jest taki, że wśród żydów kwitnie wielożeństwo i że trudno

byłoby znaleźć żyda, mającego lat trzydzieści, któryby — według naszych pojęć i ustaw — nie miał dwóch lub trzech żon, jakkolwiek żyje właściwie tylko z jedną. Dzieje się to w ten sposób, że otrzymawszy posag za pierwszą żoną, porzuca ją, bierze od cadyka rozwód, przenosi się do innego miasta i żeni się z drugą kobietą, za którą znów bierze posag i którą po pewnym czasie tak samo porzuca jak pierwszą. Jedynie zgangrenowaniu moralnemu społeczeństwa żydowskiego przypisać to należy, że takie krzyczące nadużycia są tolerowane przez żydów. Niebawem jednak przedłożony zostanie Radzie państwa projekt do ustawy, mocą której żyd taki będzie karany za wielożeństwo, i dopóty nie będzie miał prawa wstąpić w powtórne związki małżeńskie, dopóki nie zwróci posagu pierwszej żonie i nie zaopatrzy jej, jako też jej potomstwa.

Okólnik ten wywołał wśród żydów popłoch niemały. Niektórzy, zwłaszcza bogaci, likwidują swe interesa i jadą do Wiednia, Paryża, Rzymu, słowem do tych krajów, gdzie żydom się dobrze powodzi; inni, tak zwana inteligiencya, nosi się z zamiarem gremijalnego przechodzenia na prawosławie; a biedni żydzi — ci wiedzą, że w Rosyi nie ma tak ostrej ustawy, którejby obejść nie można było za pomocą... wszech potężnej łapówki. Pierwszym więc rezultatem okólnika jest ten, że podatki kahalne zostały podwojone, gdyż kahał będzie musiał smarować na prawo i na lewo".

Francyja. Anioł biały. Umarła w Paryżu kobieta, którą w Zgromadzeniu zakonnem nazywano siostrą Celiną, w świecie panią de Moissac, a w szpitalu wojskowym Val de Grace „Aniołem białym." Kto ona? Zakonnica. Jaka jej cnota górująca? Miłosierdzie. O świcie, szarym poranku, czy też wśród cieniów nocy, rozpędzanych migotliwym

blaskiem lampki, przesuwała się przez 51 lat zawsze jednaka po salach szpitala. Ze słowami pociechy na ustach, z lekarstwem w dłoni, poświęceniem w sercu, przez lat 51 bohaterka ta miłosierdzia wytrwała na stanowisku, z którego tylko śmierć usunąć ją zdołała. Jakkolwiek po za murami zgromadzenia zakonnego nazywano siostrę Celinę panią de Moissac, nie wiedziano nic o jej pochodzeniu, ani stosunkach rodzinnych. Była dobrą — oto wszystko, co wiedziano o przyjaciółce chorych. Po za tém tajemnica okrywała lata młodzieńcze świętéj kobiety. Wiedziano tylko, iż urodziła się w roku 1800 na Antylach, na wyspie Grenady. Szeptano sobie po cichu, iż siostra Celina była właściwie panią Celiną d'Hilaire de Moissac; opowiadano, iż w swoim czasie należała do grona najwykwintniejszych dam honorowych dworu Karola X; że po upadku króla przywdziała biały czepiec szarytki. Wszystko to jednak były tylko domysły. Bo siostra Celina nie odpowiadała nigdy na zapytania, dotyczące jéj młodości. Gdy zaś ktoś bardziéj natarczywy nastawał, zakonnica pokazywała na szereg łóżek, bielejących w sali szpitalnéj, i zamykała natrętowi usta zapytaniem: „Czyż pan sądzisz, iż mam czas na opowiadanie romansów?“ I szła do swoich chorych, którzy poznawali ją nawet w malignie, w gorączkowych majaczeniach. Lekarz naczelny Val de Grace śmiertelnie chorych umieszczał zawsze na sali siostry Celiny. Zdawało się, iż obecność jéj wpływa na mających umrzeć lepiéj, niż stosy lekarstw aptecznych. Ale dopiéro w czasie wojny występowały w całéj pełni niewyczerpane zasoby siły i miłości téj zakonnicy, która miała maniery damy wielkoświatowéj, a serce matki, cierpiącéj wraz z chorém dziecięciem. Gdy armija Bazaine'a poszła w pole, siostra Celina udała się za nią. Po zamknięciu sztabu w Metzu „Anioł biały“ nocą wymknął się

z twierdzy i poszedł tam, gdzie był potrzebniejszy: na pole walki, do armii Loary. Po wojnie powróciła siostra Celina do szpitala Val de Grâce. Gdy Sadi Carnot objął prezydenturę Rzeczypospolitej francuskiej, pierwszą wizytę naczelnik państwa złożył w szpitalu wojskowym. Przybył niespodziewanie w chwili, gdy siostra Celina opatrywała chorych na swej sali. Prezydent zawiesił, ku przerażeniu czcigodnej kobiety, krzyż legii honorowej na jej piersi. Był to hołd dobrze zasłużony. Pięćdziesiąt jeden lat zaparcia się siebie i poświęcenia bez granic! To też pogrzeb siostry Celiny należał do najwspanialszych, jakie widział Paryż w ostatnich czasach. W testamencie swym napisała wyraźnie święta kobieta: „Chcę być pochowana jak najskromniej. Nie życzę sobie honorów wojskowych. Zabraniam, aby wypowiadano mowę nad moim grobem.“ Jakoż zastósowano się do życzenia zmarłej: skromnym był katafalk, skromna trumienka. Ale za trumną szło sto tysięcy ludzi, prezydent Rzeczypospolitej przysłał swego przedstawiciela, generała Saugissiera, minister wojny szedł na czele swego sztabu, a za orszakiem żałobnym ciągnęła się nieprzerwana linija pojazdów na przestrzeni paru kilometrów. Chorzy szpitala Val de Grâce stracili swego „Anioła białego.“

Belgija. (Liga przeciw alkoholowi). Pod nazwaniem: „*La ligue patriotique contre l'alcoolisme*“ zawiązało się w Belgii stowarzyszenie, mające na celu walkę przeciw używaniu napojów wyskokowych. Program i zadania ligi sformułował członek jej, a nasz rodak, p. H. Merzbach, w odczycie publicznym, nader pochlebnie zreferowanym przez przez pisma miejscowe. Według słów p. Merzbacha, liga ma zwalczać nietylko *nadużywanie* ale,

i *używanis* trunków gorących. Błędem jest széroko rozpowszechnione mniemanie, jakoby t. z. „umiarkowane“ użycie alkoholu nie było szkodliwem, lub pokrzepiało. Doświadczenie wykazało, że robotnik, żołnierz i w ogóle każdy człowiek lepiéj pracuje bez alkoholu. Zwykłe jego używanie osłabia organizm i umysł i czyni je podatniejszémi na wszystkie choroby. Nadużycie zaś rujnuje doszczętnie organizm i sprowadza bezpośrédaio najstraszliwsze choroby. Alkoholizm jest wrogiem ludzkości, groźniejszym niż wszystkie wojny i wszystkie inne choroby. (Na czterech, umiérających z suchot, przypada pięciu, umiérających z alkoholizmu). Propaganda antyalkoholiczna zyskuje coraz więcéj pola. Sześć stanów amerykańskich zabroniło już wyrabiania i sprzedaży alkoholu na swojem terytoryjum. Więcéj połowy trapiących ludzkość nieszczęść ma źródło w alkoholizmie, i nie znikną one, póki świat cały nie stanie się jednem stowarzyszeniem wstrzemięźliwości.

Ameryka. (Protestancki sąd o katolickich zakonnikach). Nie mogę wypowiedzieć, pisze pewien korespondent do „*New. York Herald*“ z Honolulu, na jaką cześć i uznanie zasługują 6 zakonnic Franciszkanek, które tutaj pracują pomiędzy trędowatymi. Przybyły one dotąd w r 1883 z klasztoru syrakuskiego (New-York), aby najprzód pracować na stacyi po za Honolulu, gdzie się znajdują ową okropną chorobą dotknięci, potém posłano je do Kalaupapa. Były tam od dwóch lat, gdy je odwiedziłem. Prawdziwa to radość widzieć, jak pracują. Przewielebna Matka Maryjanna jest kobietą wielkiéj sprężystości i niezwykłego talentu organizatorskiego. Zastałem ją, gdy właśnie dozorowała budowy szkoły dla chłopców w Kalaware. Ta pilna i odważna zakonnica wstaje codziennie o godzinie trzeciéj rano, odmawia pacierze poranne, załatwia domowe sprawy,

i potém jedzie konno do odległego o dwie mile Kalawaru, niezmiernie kamienistą i nierówną dróżyną. Tam cały dzień bez odpoczynku jest zajęta, często w najokropniejszym upale. Pod wieczór powraca do domu, odmawia modlitwy wieczorne i zmęczona, udaje się na spoczynek, z tém radosném przeświadczeniem, że cały dzień, jako dobra matka, na pracy około licznéj swéj rodziny i swych biédnych dzieci spędziła. Inne zakonnice nie mniéj gorliwe i pełne poświęcenia. Zwykle jedna towarzyszy przełożonéj w codziennéj drodze do Kalawaru; inne mają pracy podostatkiem w Kalaupapa. Te kobiety są prawdziwemi męczennicami; łagodne to, miłosierne, a zarazem silne i wzniosłym swym celem przejęte dusze. Ich zadowoleniem rozjaśnione oblicza są zwierciadłem czystości ich usiłowań, które ani nagrody, ani podniety nie potrzebują.

---

2. (Katolicy w Stanach Zjednoczonych). Liczba katolików w Stanach Zjednoczonych oceniona jest na 8.579,966. — Mają 7631 kościołów, w których pracuje 2354 zakonnych, a 6434 świeckich kapłanów. Prócz kościołów istnieje jeszcze 2840 stacyj i 1750 kaplic. W 218 domach katolickich domach sierót wychowuje się 24,572 dzieci, w 39 seminaryjach duchownych kształci się 1711 studentów, liczba kolegiów wynosi 123, akademii 624, szkół parafijalnych 3177 z 665,388 uczniami i uczennicami. Liczba dyjecezyj i archidyecezyj wynosi 85. — Największa liczba katolików żyje w archidyecezyi Nowo-Yorskiej, mianowicie 800,000, w Bostońskiej 550,000, Chicagoskiej 480,000, Filadejfijskiej 400,000, Nowo Orleańskiej 300,000, Brooklińskiej 275,000, Hartfordskiej 253,000, Clevelandzkiej 250,000, Baltimorskiej 225,000, San Francisco 220,000, Mil-

wauckiej 200,000, Providenckiej 190,000, Cincinnati 189,000, Pittsburgh 185,000, St. Louis 160,000 i t. d.

---

3. (Lilija indyjskiego szczepu Modawk). 30 lipca 1890 wzniesiono w La Prairie, Canada, z wielką uroczystością pomnik granitowy na grobie irokeskiej dziewicy Katarzyny Tegakonita, pierwszej chrześcijanki z tego szczepu. Jeszcze poganką będąc, zachowała czystość. Ojciec Lambenill S. J. wyuczył ją katechizmu i ochrzcił ją uroczyście w dzień Wielkanocy 1675 r. Nowo ochrzczona była celem prześladowań swej w pogaństwie pozostałej rodziny, dlatego opuściła, za radą tego misyjonarza, te strony i przeniosła się do La Praire, gdzie już się znajdowała dość liczna gmina chrześcijan. Po życiu pełnem pobożności, nagrodzonej cudami, umarła 7 kwietnia 1680 r. Tak Indyjanie, jak i katolicy Kanady zwykli się modlić na jej grobie i doznawali, za jej przyczyną, cudów. Ostatnie koncylijum w Baltimore wystosowało do Ojca Świętego Leona XIII prośbę o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego, który też ma być prowadzonym w Baltimore.

---

4. (Nowy zakon). Panna Drexel, która niedawno złożyła śluby zakonne w klasztorze Sióstr Miłosierdzia w Pittsburgu, nie wstąpi do tychże Sióstr, lecz założy nowy zakon. Reguła i formy tego zakonu zostały już zatwierdzone przez Arcybiskupa Ryan, który je poprzednio przedłożył kongregacyi kardynałów. — Zakon siostry Drexel będzie przeznaczony szczególnie na wychowanie kolorowych dzieci. Fundatorka poświęca na ten cel więcej niż 500,000 dolarów, t. j. roczny dochód od swego majątku, nad którym sama prowadzi i nadal prowadzić będzie kontrolę.

Afryka (Bracia Sahary). Kardynał Lavigiere przybył w tych dniach do Biskra, aby być obecnym przy powstaniu Towarzystwa tak zwanych „braci Sahary“, składającego się z ochotników, mających na celu pokojowe zdobycie Sahary. Aby się przygotować do takiego przedsięwzięcia, bracia spędzą 15 miesięcy w Biskra, gdzie ćwiczyć się będą we wszystkiém, co im może być potrzebném. Następnie wyruszą w drogę, dotrą do jakiej oazy, gdzie jest poddostatkiem wody i założą tam kolonię. Kardynał Lavigerie wiele się spodziewa po tém nowém Towarzystwie; ma on nadzieję, że dobry przykład wpłynie na miejscową ludność, która dotąd żyje wprawdzie z pracy rąk, ale uzbrojonych w lance, nie w motyki; tuszy też, że handel niewolnikami zostanie zgniecionym.

Biblijografija.

Księgarnia nasza wydała bardzo piękny obrazek chromolitografowany, przedstawiający **herb Polski** (Najśw. Panna Częstochowska jako Królowa Korony Polskiéj na środku tarczy, otoczona orłem, pogonią i św. Michałem Archaniołem), na kartonie wielkości $^{10}/_{14}$ centymetrów z podpisem: „*Boże zbaw Polskę*“. Na odwrotnéj stronie *Modlitwa za Ojczyznę*, aprobowana przez J. E. ks. Kardynała Dunajewskiego. Cena obrazka 20 centów, tuzina 2 zł. a., 100 obrazków 15 zł. austr.

1) **Niepokalana Bogarodzica Maryja** w świetle Ewangielii i Ojców Kościoła z dodatkiem: *Maryja Królowa Korony Polskiéj*. (Przyczynek do tomu II. Bogarodzicy) skréślił ks. A. Sas Krechowiecki, dr. teologii, rektor kościoła św. Ruperta w Wiédniu. — Wiédeń 1891. Skład główny w księgarni katolickiéj dra Władysława Mikowskiego w Krakowie. 3 tomy. Cena 7 złr.

2) **Zmiłuj się nademną Boże**. *(Miserere mei)*. Rozmyślanie nad psalmem 50, najbardziéj używanym, przez X. J. D. Warszawa 1891. Cena 55 ct.

3) **O siedmiu grzechach głównych.** Rozmowa dwóch wiejskich dziewcząt, napisał X. Raf. Kap. Część III. (Pijaństwo i obżarstwo). Warszawa, 1891. Cena 25 ct.

4) **Przez krzyż do nieba.** Uwagi zbawienne dla osób wszelkiego stanu, napisał ks K. Ant (oniewicz). Część II. z obrazkiem. — Warszawa, 1891. Cena 25 ct.

5) **Oficyjum o Przenajświętszej Maryi Pannie.** (Officium parvum z przydaniem krótkich objaśnień przez O. Prokopa, kapucyna. — Warszawa 1891. Cena 45 ct., toż samo i z tekstem łacińskim 70 ct.

6) **U stóp ołtarza.** Wykład Mszy św. w zastosowaniu do rozpamiętywania męki Pańskiej z dodaniem nadzwyczajnych łask i niektórych modlitw. zebrał Anioł Rafael. — Warszawa, 1891. Cena 24 ct.

7) **Kazania na niedziele całego roku,** opracował ks. Tomasz Dąbrowski, katecheta gimnaz. w Stanisławowie. — Stanizławów, 1891. Cena 2 zł. 40 ct.

8) **Życiorys świątobliwej Siostry Róży,** zakonnicy konwers. P.P. Norbertanek, założycielki arcybractwa Mszy wynagradzającej, opisany przez A. Lotha, z zapisków jej własnoręcznych. Tłómaczenie z francuskiego. — Kraków 1891. Cena 1 złr.

10) **Kazanie miane na Wawelu,** przez ks. Tad. Chromeckiego, rektora XX. Pijarów krakowskich w stuletnią rocznicę ogłoszenia Konstytucyi 3 maja. — Kraków, 1891. Cena 20 ct.

11) **Kazanie na święto Najśw. Panny Maryi Królowej korony polskiej,** wypowiedział w setną rocznicę ogłoszenia Konstytucyi 3 maja ks. Józef Pelczar, dr. św. teologii, prof. Uniw. Jagiel., kanonik katedr. — Kraków, 1891. Cena 20 ct.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 10 lipca 1891 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 2881 gr.

Pozwalamy drukować. Z Kuryi Książęco-Biskupiej.

Kraków, dnia 11 lipca 1891 r.

† *A. Kard. Dunajewski.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Maj.

1. S. Filip i Jakób Ap. i bł. Wiwa'd od s. Geminijana III. Z. 1301.
2. S. Atanazy B. W. Dokt. i ś, Zygmunt M.
3. Znalezienie Krzyża ś., poświecenie Bazyliki w Asyżu
4. S. Floryjan m.; ś. Monika wd. I. przeniesienie ciała ś. Dydaka w I. Z.
5. S. Pius V. Pap. W.
6. Męczeństwo ś. Jana Ewang.
7. Wniebowstapienie Pańskie.
8. S. Stanisław b. m.
9. S. Grzegorz z Nazyjanzu b. w. dokt.
10. S. Antonin b. w.
11. Bł. Benedykt z Urbino I. Z. w.
12. S. Nereusz, Achilleusz, Pankracy i Domitylla mm.
13. Ś. Piotr Regalat I. Z. w. 1458, i bł. Tomasz Illyryjczyk I. Z. w 1520 i bł. Autonina III. 1398.
14. Bł. Franciszek z Fabryjano I. Z. w 1322.
15. Bł. Benwenuto z Rekanati I. Z. w 1289.
16. ś. Jan Nepomucen w.
17. Zesłanie Ducha ś.
18. S. Faliks z Kantalicyjum I. Z. w 1697.
19. S. Iwo III. Z. w 1303.
20. S. Bernardyn z Sienny I. Z. w 1444.
21. SS. Biskupi i Kapłani p. Aryjanów wygnani.
22. Bł. Humilijana Cerchi III. Z. wd. 1346.
23. Bł. Kryspin z Viterbo I. Z. w 1750.
24. S. Trójca.
25. Przeniesienie ciała ś. O. Franciszka 1260 i bł. Gerard z Lunel III. Z. 1299.
26. S. Filip Nereusz w.
27. S. Maryja Magdalena dz.
28. Boże Ciało.
29. Bł. Herkulan I. Z. w 1451.
30. Bł. Jan z Prado I Z. m. 1631 i ś. Ferdynand kr. III. Z. 1252.
31. Bł. Gerard z Villamagna III. Z. w 1242.

NAKŁADEM

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

wyszły dziełka:

BREWIJARZYK TRZECIEGO ZAKONU

ŚWIĘTEGO O. FRANCISZKA,

ułożony na podstawie najnowszych rozporządzeń Ojca świętego Leona XIII.

Str. LXXXIV i 949 w 8-ce na welinie, ozdobiony 31 rycinami. Cena egzempl. bez oprawy **2 zł. a.**; w oprawie w płótno angielskie brązowe z wyciskami czarnemi, brzegi pąsowe, z futerałem **2 zł. a. 75 ct.**; w szagryn wyborowy gładki, brzegi pąsowe, z futerałem **3 zł. a. 75 ct.**

TRZECI ZAKON Św. FRANCISZKA

Przez Ks. Segur'a,

przełożył Wł. M.

Wydanie trzecie, powiększone, zastosowane do najnowszych rozporzadzeń Ojca św. Leona XIII.

Cena egzemplarza bez oprawy **30** ct. (**60** fen.). w pięknej oprawie płóciennej z brzegam pąsowemi **50** centów (**1** marka)

TEGOŻ AUTORA:

PASEK Św. FRANCISZKA.

Wydanie piąte. Cena **4** ct. (**8** fen.)

Ojca św z Bożej łaski Papieża Leona XIII

KONSTYTUCYJA

o franciszkańskiej regule Trzeciego Zakonu świeckiego.

Wydanie wtóre, przejrzane.

Cena egzemplarza 5 centów (10 fenigów).

PORCYJUNKULA

czyli skarb łaski serafickiego nabożeństwa św. O. Franciszka str. 64 w 16-ce Cena **15** centów (**30** fen.)

Nabożeństwo pięciu Niedziel

na cześć blizn św. O. Franciszka. — Cena **10** ct.